№ 17 (Rok Szósty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Pierwsze Półrocze 1839).



MIESZKAŃCY NOWÉJ HOLLANDYI.

Rycina powyższa przedstawia pierwotnych płci obojga mieszkańców Nowéj Hollandyi. Zwyczaje i obyczaje tych dzikich opisane są w *Magazynie Powszechnym* roku 1836 str. 994 i r. 1838 str. 103.

JERUZALEM.

(Dokończenie. Ob. Nr. 15 *str.* 113.)

O godzinie drugiéj po południu, wyszedłem z klasztoru Franciszkanów w towarzystwie Ojca Perpetua', z Solera, sekretarza ziemi świętéj, i jednego drogmana. Smutek głęboki ogarnął już moję duszę, i wzrastał coraz bardziéj w miarę tego jakem się zbliżał ku miejscom tylu cierpień.

Ulica wiodąca na drogę Boleści nieco jest mniéj nieregularna od saméj drogi, i ciągle prawie zstępować trzeba aż do miejsca w którém Symon Cyrenejczyk pomógł Zbawicielowi dźwigać krzyż.

Pierwsza stacya jaką napotykamy, wy-

szedłszy z klasztoru, jest ta gdzie Jezus Chrystus przeprowadzany od rzeszy, obrócił się ku niewiastom Izraela, jęczącym i płaczącym nad jego losem: wskazuje ją brama zamurowana. Miałem za powinność złożyć tu znak czci należnéj; drogman zwrócił moję uwagę na to, iż skoro Turcy postrzegą, mogą wyrządzić mi obelgę. Nie słuchałem go jednak; upadłem na twarz, i na widok sławnych miejsc kędy Syn Boży szedł dźwigając krzyż na którym miał cierpiéć za grzechy ludzi, ponowiłem hołd uwielbienia i żalu, a nikt nie rzekł mi ani słowa.

Postępowaliśmy Drogą Boleści, gdy zakonnik towarzyszący mi zatrzymując się rzekł: „Oto tu Jezus spotkał świętą swą Matkę." Słowa te głębokie uczyniły na mnie wrażenie: długo rozlegać się będą w méj duszy. Zaprawdę, jakaż istota nie dozna wzruszenia wspomniawszy na tę matkę tak czułą, spotykającą syna swego, który upadł już raz pod ciężarem jaki mu dźwigać kazano!.... Szedł on otoczony oprawcami, zmęczony, oplwany, prochem okryty i krwią zbroczony!...

Był to Jezus! jéj syn! ten którego swém mlékiem wykarmiła i rozgrzewała na swém łonie! Ten z którym uciekała do Egiptu, pielęgnowała jego niemowlęctwo! z którym dzieliła się chlebem ubóstwa! którego kilkodniowa tylko nieobecność najwyższéj nabawiła ją niespokojności! Był to Jezus! jéj syn! jéj Bóg, którego spotkała teraz idącego na śmierć! na śmierć najhaniebniejszą, najboleśniejszą! był to jéj syn, któremu towarzyszyła i łzami oblewała krwawe jego ślady!...

Przyszliśmy do ratusza Piłatowego, gdzie Jezus Chrystus skazany został na śmierć.

Na widok zwalisk tego gmachu, w którym mąż boleści odebrał z zupełném poddaniem się wyrok śmierci, zdawało mi się, że słyszę jeszcze mordercze krzyki rozlegające się tu przed dziewiętnastą wieków, że słyszę, w pośród wrzasku wołającego o śmierć, one straszliwe słowa: „Krew jego niech spadnie na nas i na syny nasze!" Zdawało mi się że je widzę krwawemi literami wypisane na każdym z otaczających mię kamieni.

Nie było jeszcze zbyt późno, a niecierpliwie pragnąłem oglądać Gethesemani, ów ogrojec gdzie Jezus często przebywał z uczniami swemi, gdzie dniem przed śmiercią, zdradzony został przez pocałowanie: prosiłem ojca sekretarza i drogmana, żeby mi towarzyszyli. Wyszliśmy bramą Bab-el-Sidi-Mariam, na przeciwko góry Oliwnéj; zwaną już bramą Świętego Stefana, już bramą Maryi, przez nią bowiem święty wychodził na męczeństwo, ona także prowadzi do grobu Bogarodzicy.

Zeszliśmy zaraz prawie nader stromą spadzistością Jozafatowéj doliny, na plac, gdzie Stefan święty był ukamienowany. „A wyrzuciwszy go z miasta... kamionowali Szczepana wzywającego a mówiącego: Panie Jezu przyjmij ducha mojego *(Dzieje Apostolskie VII 51)*." Pokazywano mi te miejsce gdzie Szaweł zezwalający na jego śmierć, pilnował szat tych co kamionowali Stefana: „A świadkowie składli szaty swe u nóg młodzieńca, którego zwano Szawłem... A Szaweł zezwalał na zabicie jego."

Ażeby się dostać do ogrojca Boleści, trzeba przebydź strumień Cedron. Ogród ten należy do Ojców Ziemi świętéj; opasuje go mizerny mur z kamienia na trzy stopy wysokości. Rozległość jego wynosi przeszło sto stóp kwadratowych. Rośnie tu ośm drzew oliwnych grubości nadzwyczajnéj, i tak widocznéj starożytności, iż wierzyć można, wraz z podaniem, że znajdowały się tu one już za czasów Chrystusa. Nie jest mi niewiadomém że podczas oblężenia świętego grodu Tytus rozkazał wyciąć *wszystkie* drzewa do koła. Lecz przypuściwszy iż rozkaz ściśle był wykonany, sądzę

iż wolno i słusznie jest mniemać że niektóre drzewa uniknęły tego losu, podobnie jak w mieście szturmem wziętém, pomimo wyraźnego rozkazu wodza ażeby *wszystkich* w pień wycięto, rzadko, bardzo rzadko, iżby ośm, dziesięć osób, a nawet więcéj, nie uniknęło rzezi. Zresztą wiadomo iż drzewa oliwne żyją tysiące lat: i gdyby te o których mówię, nie miały nad drugiemi innego pierwszeństwa krom tego że ciągnęły soki swe z ziemi skropionéj potem i krwią Syna Bożego, który cierpiał za winy człowieka: dość byłoby na tém, a każdy jak sądzę, chrześcijanin, zwrócił by uwagę ku nim i złożył hołd należyty. Nikt się tu niezbliża bez winnego uszanowania: Grek, Ormianin, Arab nawet równą jak my cześć im oddaje.

Klasztor jerozolimski utrzymuje straż turecką dla ochrony tych drzew, które, pomimo swéj zgrzybiałości, wydają trochę owoców; z nich robią różańce dla swéj rzadkości tym większą posiadające wartość. Zebrałem trochę owoców. Zapoźno ostrzeżono mię że niewolno pod klątwą, dotykać się gałęzi i liści. A ja odciąłem kilka: grzech z niewiadomości, który jak spodziewam się uznasz iż zasługuje na wybaczenie. Pokażę ci te gałązki, skoro mię Bóg odprowadzi do ciebie.

W końcu ogrodu jest miejsce gdzie apostołowie zasnęli, kiedy Zbawiciel odszedł na modlitwę. Zapewniano mię że ich ciała wyraziły się na kamieniu na którym spali, i że dotąd ślad niejaki pozostał. Ale nic takiego nie dostrzegłem coby służyło na poparcie tego twierdzenia.

Nieco daléj leży grota, gdzie Jezus się modlił; nosi ona nazwisko groty konania. Zupełnie w takim jest stanie, w jakim się znajdowała za czasów Chrystusa. Jéj sklepienie opiera się na trzech pilastrach z tegoż samego głazu. Światło tu wchodzi przez otwór w górze, który zakrywa gruba krata, dla ochrony od kamieni, jakie Turcy ciskać by mogli. Dawniéj wstępowano tu prosto; teraz zaś ośm lub dziesięć stopni schodzić trzeba. Zamykają tę grotę drzwi, od których klucz znajduje się u Ojców Franciszkanów.

W tém to miejscu, najznakomitszém z całego świata, Zbawiciel doznał trwogi i mąk niewypowiedzianych, tu wznosił ku Stworzycielowi omdlałe ręce, a łzy gorące z ócz mu się puściły, które zmięszawszy się z krwawym potem, święte jego ciało oblały; tu nakoniec Jezus, niewinny, wycierpiał za nas wszystkich surowość wszelką sprawiedliwości nieubłaganéj... Tu jest ołtarz, a nad nim obraz Zbawiciela, posilanego przez anioła. Czytamy napis:

Hic factus est sudor ejus, sicut guttae sanguinis decurrentis in terram. (Tu stał się pot jego jako krople krwie zbiegającéj na ziemię. *Ewan. według Łuk. XXII.* 44).

Nie podobna bez tajemnego drżenia, spojrzeć na to miejsce, gdzie Judasz wydał Mistrza swego. Jest to przestrzeń mająca piętnaście lub dwadzieścia kroków długości na dwa szerokości, między dwiema ścianami. Zowią je *Osculo*, od słów Pisma świętego: *Juda*, *osculo Filium hominis tradis* (Judaszu, pocałowaniem wydawasz Syna człowieczego. *Łuk. XXII.* 48). Pielgrzym uczciwszy Jezusa zdradzonego i skrępowanego, natychmiast odchodzi ztąd oburzeniem przejęty.

Gdyby nieszczęsny apostół, po świętokradzkiéj umowie, którą obowiązał się wydać żydom mistrza swego, rzekł: Ten kogo uderzę, jest on sam; gdyby na czele mężobójczéj zgrai, z mieczem w ręku, rzucił się na Jezusa: ten wprawdzie okrutny postępek, wolny jednak od hipokryzyi, mniéj byłby obydnym. Dusza mniéj by się wzdrygnęła na tę myśl straszliwą. Ale któreż dzieje zbrodni przedstawiają szkaradniejsze hasło zdrady, nad pocałowanie?... „Któregokolwiek pocałuję tenci jest: imajcie go!"

Jakaż mowa! Znak miłości najczulszéj ma sprzedać przyjaciela, dobroczyńcę, ojca, i wydać go w ręce najzajadlejszych nieprzyjaciół!...

Powróciłem do klasztoru w milczeniu religijném..

O POŁOZIE EUROPEJSKIM.

(Dokończenie.)

Z tego wszystkiego wnosić możemy że nasz połoz, stanowi zupełnie nieznany gatunek (1), który nazywam *Python Neurorum*, i który według zrzuconéj skóry w następny określam sposób: *dorsum e nigro-fusco maculatum, maculae mediae majores oblongo-angulatae, albis fasciis cinctae; laterales irregulares; corporis latera, abdominis instar, immaculata, ex flavo albida* (to jest: grzbiet z czarno-rudemi piętnami; środkowe piętna większe, podłużno-kątowate, białemi pręgami obwiedzione; boczne nieforemne; boki tułowia na wzór brzucha, piętn nie mają i są żółtobiaławego koloru).

Przeto, sam grzbiet tylko, to jest trzecią część ciała co do objętości, pokrywają czarno-rude piętna; boki i brzuch są żółto-białawego koloru, na których tylko gdzie niegdzie pokazują się czarniawe plamy, jakie jednakże na zrzuconéj i zupełnie wyschłéj skórze zaledwie postrzegać się dają. Łuska jajowata (owalna) ułożona jest w poprzek ukośnemi rzędami, tępe końce łuski na tył są obrócone; przedłużonych takich szeregów liczy się do 79. Z łuską bezpośrednio stykają się podbrzuszne tarcze; na bokach łuska nieco większa aniżeli na grzbiecie gdzie jest najmniejsza i wyobraża czworoboki nie zupełnie foremne; boczne łuski prawie okrągłe, a na brzuchu tarcze szerokością długość przechodzą, ztąd też mają postać półksiężyców na półcala długich a 5 linij szérokich.

Tarcze podbrzuchowe są na cal i jednę linię długie albo właściwiéj mówiąc szerokie, albowiem wielkość ich wzdłuż brzucha zaledwie do pół cala dochodzi. Obwód skóry miał cali 9, zkąd przekonywamy się, iż podobnéj grubości wężów w Europie dotąd jeszcze nie znano. Długości jego ściśle oznaczyć niepodobna gdyż skóra była niecałą, która jednak pomimo uszkodzenia 6 stóp miała długości. Głowa węża daleko jest mniejszą od objętości środka jego ciała, jak to zwykle bywa u połozów i co je właśnie różni od *procy* (Eryx). Łuski pokrywające głowę są małe, i zajmują średnią część głowy zupełnie tak jak u połozów.

W Bessarabii wąż ten znajduje się przy Bielcach gdzie go lud *Bałaurem* nazywa, chociaż nazwania tego używa w ogólności do oznaczenia każdego wielkiego węża. Miasto Bielec położone jest nad rzeczką Reut do Dniestru wpadającą; otaczają je lasy, w których ciągle przebywać mogą połozy, tém bardziéj, że powszechnie lud prosty mocno się ich obawia. Miasto leży pośrodku między Prutem a Dniestrem, prosto ku zachodowi od Rybnic, gdzie w czasie mojéj podróży w 1829 roku po guberniach Wołyńskiéj i Podolskiéj podobnego zabito połoza, który według opisu P. Kożuchowskiego obywatela w téj wsi zamieszkałego, w długości do 10 łokci dochodził, a szerokością ćwierci łokcia dorównywał. Grubość taka dosyć dobrze odpowiada téj, którą znalazłem w opisanéj przezemnie skórze, lecz długość jest przesadzona; dla tegoteż powątpiewałem, aby połozy takiéj wielkości znajdywać się mogły

(1) Akademik von Ber, który dostał skórę bessarabskiego węża i do muzeum akademii nauk ją oddał, sądzi, że wąż ten, ile z wyschłéj skóry wnosić można, doskonale jest podobny do jawańskiego (*Python bivittatus*, Schneid) i mniema, iż może znajdować się w lesie około Bielec, lecz że pochodzi z menażeryi żywych wężów, które pokazywano w bessarabskim obwodzie.

w Podolskiéj gubernii (obacz moję *Alte Geographie des südlichen Russlands. Berlin* 1838 *r. str.* 272) chociaż powieści Rzączyńskiego bardzo mi dobrze były znajome. Rzączyński (*Historia naturalis curiosa regni Poloniae, Sandomiriae* 1721 *str.* 249) wyraźnie mówi, że wielki wąż (połoz), okryty twardą łuską i mający od 8 do 10 łokci długości, napotyka się w stepach Ukraińskich (czyli na południowém Podolu), że upatrując zdobyczy wysoko się podnosi; że prędkim biegiem goni za ludźmi i zwierzętami i że zdobycz ogonem swym obwija. Pod Ostrogiem (w Wołyńskiéj gubernii niedaleko Krzemieńca) powziął on następną autentyczną (jak mówi) wiadomość: dwóch silnych Zaporozkich kozaków szli stepem Ukraińskim; w tém postrzegają oni ogromnego węża, grubości kloca, który otworzywszy paszczę śmiercią im groził; kozacy przeżegnawszy się zaczęli Boga prosić o pomoc, i spokojnie oczekiwali idącego ku nim potworu, którego poźniéj jeden z nich dziewięć razy w głowę siekierą ugodził, gdy tymczasem drugi rohatyną go przyciskał; lecz wąż z uciętą w połowie głową, obwinął ich obu swoim ogonem, i tak mocno ścisnął, iż się od niego ledwie za pomocą pałasza oswobodzić zdołali. Rzączyński także powiada, że w Chmielniku nad Bohem (na północ względem Winnicy) jednemu włościaninowi dawano pieczone mięso takiegoż węża, lecz że on pożywać go nie chciał. To dowodzi, że i na północném Podolu w przeszłym jeszcze wieku znajdowały się połozy, i że mięso ich było używane na pokarm, jak to w Indyach Wschodnich dotąd jest we zwyczaju.

Kilką laty poźniéj, podobnychże wiadomości udziela Krzysztof Kluk kanonik (*Zwierząt domowych i dzikich hist. nat. Tom III. Warszawa* 1780, *str.* 73); lecz dodaje, iż nie mówił z żadnym naocznym ich widzem: czemu się dziwić nienależy, dla tego że Kluk mieszkał w Warszawie. Przeciwnie zaś kanonik Ładowski (*Historya Naturalna kraju Polskiego T. II. Kraków*, 1804 *str.* 127.) który pisał w Krakowie, dodaje, że nawet jeden exemplarz połoza Ukraińskiego znajduje się w gabinecie historyi naturalnéj w Bononii, i tém jeszcze bardziéj dowieść usiłuje, o znajdywaniu się jego w tamtych stronach (1).

Teraz, jak się zdaje, połozy już się nie napotykają w tak północnym pasie: przynajmniéj ja nieznam żadnego przykładu, oprócz powyższego zdarzenia w Bessarabii. Lecz za dawnych np. Herodotowych czasów, niewątpliwie natrafiały się połozy przy źródłach Dniestru i Bohu, przynajmniéj bardzo podobną do prawdy jest rzeczą, że właśnie te węże przymusiły Neurów do odwrotu. „Na sto lat przed wojną Daryusza ze Scytami, mówi Herodot (*Histor. lib. IV, cap.* 165) Neurowie z powodu mnóstwa wężów, byli zmuszeni kraj swój opuścić, i udać się do sąsiednich Budinów; albowiem na ich ziemi w takiéj liczbie mnożyły się węże i tyle jeszcze ich z północnych stepów przybywało, że tylko jedynie ta plaga przymusić ich mogła do opuszczenia swojéj ojczyzny." Małe węże chociażby i w największéj liczbie niezdołałyby pewno przymusić do przesiedlenia się całego narodu; musiały to być wielkie węże, a przeto połozy, które napotykamy jeszcze w tychże prawie miejscach, tylko więcéj ku południowi, to jest w Bessarabii. Neurowie zaś mieszkali ku północy, przy źrodłach Bohu, jakem to już opisał w mojéj starożytnéj geo-

(1) Dla uzupełnienia wiadomości o tym wężu znajdujących się w dziełach naszych badaczów przyrodzenia, przytaczamy dwa następne wyjątki: 1. „Do jakiego gatunku należy ów sławny połoz ukraiński? mnie niewiadomo." *X. Jundziłł.* 2. Powieści o połozach mających się znajdować na Ukrainie, potrzeba będzie podobno zapisać w poczet bajek prowincyonalnych." *Dr. Jarocki.* (*P. Tl.*)

grafii Rossyi południowéj. Dla tego też w zamiarze oddania sprawiedliwości udzielonemu przez Herodota podaniu, które dotąd za bajkę uważano, na pamiątkę ucieczki Neurów nazwałem ja ten Europejski gatunek *Neuryjskim połozem*, i najusilniéj proszę wszystkich podróżujących przez leśne okolice Bessarabii, o dokładniejsze jego opisanie i dostawienie całéj jego skóry do muzeum akademii nauk w Petersburgu.

Radca kollegialny K. K. Heling, który był za Dunajem podczas wojny tureckiéj w 1828 i 1829 roku, opowiadał mi, iż na wschód miasta Babaragu nieopodal od Razelińskiego jeziora znajdują się na górze starożytne ruiny nazywane *Sto-Jerskiemi*. Według miejscowego gminnego podania, ukazał się tu wąż czyli smok ogromny, który opustoszał całę okolicę przejmując wszystkich mieszkańców obawą i przerażeniem. Swięty Jerzy walczył z nim i pokonał. Czyliby nie mogło to podanie zostawać w niejakim związku z mieszkającemi tam niegdyś połozami? *Tl. A. Ż.*

ODPOWIEDŹ PANU NN.

NA UWAGI UMIESZCZONE W TYGODNIKU PETERSBURSKIM W Nrze 95 NAD ARTYKUŁEM UMIESZCZONYM W MAGAZYNIE POWSZECHNYM ROKU 1838

pod tytułem:

Elektryczność jest początkiem światła, ciepła, i wszystkich wielkich fenomenów w naturze.

Szanowny Recenzent czyniąc światłe uwagi nad moim pismem, dotknął szczególniéj tego punktu z pewną wątpliwością czy słusznie powstaję przeciwko powszechnie przyjętéj teoryi tłómaczenia rosy podanéj przez doktora angielskiego Welsa. Ja wziąwszy pod najściślejszą rozwagę najporządniéj w tym rodzaju prowadzone obserwacye Szyblera professora fizyki i agronomicznéj chemii w Hofwyl; tudzież kartę meteorograficzną Wojciecha Jastrzębowskiego oryginalnie pomyślaną, jako ze wszech miar szacowny materyał do meteorologii; spodziewam się, iż odpowiem afirmative za moją stroną i czytelników przekonać o tém przedsiębiorę. Dla dokonania tego położę najprzód wypis z tych obserwacyj, a potém wyprowadzę wnioski za mojém twierdzeniem mówiące.

Szybler z wielkim pomysłem, bo sięgającym do pierwszéj przyczyny naturalnéj wszystkich zjawisk w świecie fizycznym, z największą cierpliwością i poświęceniem narażając się nawet na największe niebespieczeństwa w czasie piorunów i grzmotów, prowadził obserwacye ścisłe wszystkich narzędzi meteorologicznych, jako to: elektrometru, termometru, higrometru, barometru, aremometru, udometru i igły magnesowéj od 1 lipca 1811 r. do ostatniego maja 1812 r. bez przerwy po kilkanaście razy na dzień i na noc, i średnie wypadki tego wszystkiego jako też i niektóre szczegółowe więcéj uderzające do wiadomości publicznych podał (co się znajduje w *Bibliothéque Univers.* w voluminie 2 na rok 1816).

Z tych obserwacyj wyciągnął najprzód Szybler postrzeżenie ogólne, którém prawo naturalne wykrył, iż: 1. natężenia siły elektrycznéj codziennie dwa razy wzrastają dochodząc swego maxymum, i dwa razy się zmniejszają dochodząc swego minimum o pewnych czasach rządzonych biegiem słońca. 2. iż za temi napięciami zupełnie idzie prawie ich torem barometr i opadanie rosy. Zobaczemy także iż za ruchami elektrometru następują ruchy termometru i innych narzędzi meteorologicznych, tak iż zdaje się wszystko bydź rządzoném siłą elektryczną co już mamy rozważyć wchodząc w ducha obserwacyj Szyblera tak mówiącego.

Najważniejszém zjawiskiem w naszéj atmosferze jest elektryczność a szczególniéj jéj podnoszenie się i opadanie, które

się objawia po dwa razy na dobę w czasie nieba pogodnego; zjawisko które wcale z innéj przyczyny pochodzi, jak podnoszenie się i opadanie morza (1). W badaniu przyczyny tego rozumiałem bydź rzeczą potrzebną poddania najprzód tych peryodów ścisłéj obserwacyi i uważania wszystkich okoliczności jakie je poprzedzają i im towarzyszą. To badanie doprowadziło mnie do wykrycia wspólnego prawa podług którego odbywają się niektóre zjawiska w naturze peryodyczne. Oto wypadki z obserwacyi które czyniłem na dolinie w Niemczech południowych.

Podczas dni pogodnych i spokojnych elektryczność w powietrzu jest zawsze *dodatna.* Na krótki czas przed wschodem słońca jest najsłabsza, czyli że zawsze zostaje w minimum. Z podnoszeniem się słońca siła jéj także się podnosi ale zwolna, tak iż wzrost jéj w pierwszéj godzinie jest mały. Higrometr Saussura okazuje suchość wzrastającą w powietrzu, temperatura wzrasta, rosa ranna pada i warstwy niższe powietrza napełniają się waporami. Kiedy się to dzieje elektryczność w atmosferze wzrasta nagle i dochodzi prędzéj lub poźniéj swego maxymum, co w maju zwykle przypada o godzinie 8 rano. W téj porze dnia temperatura atmosfery nagle się podnosi, higrometr aż do maxymum elektryczności suchość wzrastającą pokazuje.

(Dokończenie nastąpi).

(1) Szybler rozumiał że podnoszenie się morza jest rządzone siłą atrakcyi planetarnéj, a podnoszenie się elektryczności jest rządzone światłem słonecznem: tymczasem podnoszenie się morza jest rządzone siłą elektryczną jak w rozprawie na recenzyą któréj odpowiadam, tę myśl objawiłem, tudzież podnoszenie się elektryczności nie jest skutkiem wpływu światła, bo ono raczéj jest skutkiem elektryczności jak tamże powiedziałem.

KOZIEŁ SKALNY (Capra Ibex).

Godne uwagi to zwierzę i niebezpiecznemi wsławionełowami, należy do rodzaju Kozła (Capra); w istocie też wszystkie cechy rodzajowe i postać zewnętrzna tak *pospolitego* jako też *skalnego* kozła są sobie podobne; lecz w wielkości, ciężarze i sile drugi znacznie pierwszego przewyższa. Dorosły samiec skalny nierzadko waży 2 centnary i więcéj, długością $3\frac{1}{2}$ a wysokością $2\frac{1}{2}$ stóp dochodzi. Ojczyzną jego są niedostępne przepaści i szczyty Alp europejskich oraz gór Altajskich i Tybetańskich, na których podczas lata aż do granicy wiecznego śniegu się podnosi; zimową zaś porą nieco niżéj zstępuje. Widzieć je można chociaż nie w wielkiéj ilości na górach kantonu Wallis i reszty Szwajcaryi, w departamencie Montblanc, na Piryneach, Karpatach oraz Tauryckich i Kaukazkich górach. W Tyrolu i Styryi, gdzie niegdyś na wyniosłych urwiskach często je widywano, dziś żadnego już niema ich śladu. Są to w ogólności nadzwyczaj pierzchliwe zwierzęta, i pomimo swego znacznego ciężaru z godną podziwienia łatwością wspinają się po najwyższych skałach i z prędkością strzały przesadzają przepaści w których głąb' oko ludzkie zapuścić się nie śmie. Pomiędzy znajomemi zwierzętami, kozły skalne najwięcéj się zbliżają pod względem swéj rączości do gatunku Antylopy *Skakunem* zwanéj *(antilope oreotragus)* mieszkającéj na skałach przylądka Dobréj Nadziei. Kozły według powieści myśliwych, nadzwyczajnie są w biegu wytrwałe; unikają miejsc zaludnionych, i kryją się w samotnych nieprzystępnych z krainą wiecznego śniegu graniczących. Letnią porą unikając promieni słonecznych na północnéj gór stronie przebywają. Zimą zstępują na doliny w części dla znalezienia pokarmu, a w części dla ochrony od zimnych wiatrów na wyżynach panujących.



(Kozieł Skalny.)

Żywność ich stanowią alpejskie rośliny, które wydobywają z pod śniegu. Rade liżą sól na niektórych miejscach występującą, a pragnienie w górnych gaszą potokach. W październiku zapłodniona samica po przeciągu dwódziesto jednego tygodnia w ukrytém miejscu, wydaje jedno lub też dwa koźlątka; które młodo ujęte łatwo się dają oswoić i na pastwiska wypędzane chętnie do domu wracają. Kozieł skalny może się łączyć z kozą domową, a powstające ztąd potomstwo sierść bierze po samcu a rogi po samicy; dla tego też niektórzy z badaczów przyrodzenia sądzą, iż kozieł domowy pochodzi z pomięszania się kozła dzikiego czyli Bezoarowego (*Capra Aegagrus*) ze skalnym. Opisany przez Guldenstedta gatunek *Kaukazkim* zwany, mający skalnego przewyższać urodą, jak się zdaje, nie czém innėm jedno *skalnym* kozłem być musi. Przed laty w Tyrolu i Szwajcaryi wielu ludzi trudniło się niebezpiecznėm i uciąźliwėm na kozła skalnego polowaniem, dzisiaj mała tylko liczba, jemu się poświęca; albowiem jak łatwo sobie wyobrazić jak łowy te przy nader wielkim trudzie z większém jeszcze niebezpieczeństwem się łączą. Goniąc za tak rączém zwierzęciem nad okropnemi przepaściami, łatwo się może osunąć noga, lub też nad nieprzebytą przepaść zapędzone do cieśni zwierze zwracając się nagle i skacząc po nad głową myśliwca, łatwo może się do jego upadku przyczynić, nawet się zdarza iż rozpędzone w biegu nad przepaścią kroku wstrzymać już nie zdoła. Powiadają, iż zwierzę ostateczném zagrożone niebezpieczeństwem, rzuca się na dno przepaści, gdzie padając na mocne swe rogi zgoła nieuszkodzoném zostaje; inni nawet twierdzą, iż rogami swemi może tak się zawiesić na drzewie lub ułomku wystającéj skały, iż strzelec dojrzeć go niepotrafi. Pięknym obrazém, wziętym z tego podania, kończy swą Kassydę Szanfary, mówiąc:

Gdy ujrzałem nad głową skał podzielne stropy,
Na klęczkach pnąc się jak pies, wlazłem na ich czoło;
Tam dzikie antylopy biegały w około
Białonogie i wełną odziane bogatą,
Jak nadobne dziewice wlekącą się szatą.
I w oczy mi bez trwogi patrzyła gromada,
Bo myślały że jestem kozieł wódz ich stada,
Co mu rogi w tak długie piętrzą się ramiona,
Że wznosząc łeb, rogami dostaje ogona,
Albo niemi do skały przyczepia się szczytu
I wisi jako ptaszek w otchłani błękitu.

A. Ż.